Rok II. Lwów – 15. lutego 1910. Nr. 1.

# WOLNE – CHWILE

Do Kolegów naszych i do wszystkich przyjaciół naszego pisma zwracamy się z gorącą prośbą o jego rozszerzanie i rozpowszechnianie. Niech to pragnienie, które z samego początku postawiliśmy na pierwszym planie w zakresie naszej ideologii – pragnienie stworzenia myślowego ogniska koncentracyi młodzieńczych, szczerych prac i wysiłków – stanie się wspólnem dla wszystkich Kolegów.

Głównem zadaniem naszego wydawnictwa będzie zachęcać i budzić zapał wśród Kolegów do czynnego współudziału w pracy poszczególnych kółek czytelni, które w roku bieżącym poczęły się pomyślnie rozwijać.



Cena zeszytu: 10 hal.

# Psychologia samokształcenia.

(Wstęp do dłuższego studyum.)

Wybitnie utalentowane jednostki, które w róż-nych czasach jaśniały na horyzoncie umysłowości różnych ras i narodów - czerpały swoją wiedzę, na-tchnienie i twórczość nie tylko pośrednio, ale w przeważnej części wśród samodzielnej nad sobą pra-cy. Ktokolwiek z ludzi, posiadających wyższe umy-słowe aspiracye, chciał pogłębiać wiadomości z najle-piej mu odpowiadającej gałęzi nauki - ten siłą sa-mego instynktu duchowego dochodził zawsze do tego jedynie przekonania, że tylko autodydaktyzm, polegają-cy na samoistnem, indywidualnem rozwiązywaniu stawianych przez życie problematów - jest niezbędną podstawą całego wykształcenia.

Szkoła jest tylko źródłem zasadniczych, lub wogóle sumarycznych, niezbędnych dla wykształcenia i in-teligencyi - wiadomości. Dając jednostkom możliwość a raczej przystęp do wyboru poszczególnych kierun-ków wiedzy, zarazem stara się, o ile to wchodzi w ramę jej działalności, wskazać i wyjaśnić waż-ność i potrzebę ich specyalizacyi.

Nabyte więc w szkole wiadomości poglądowe należy koniecznie rozprzestrzeniać i pogłębiać samouctwem i samokształceniem.

Jest rzeczą psychologicznie zbadaną i stwierdzoną, że każdy człowiek w pierwszych, dziecięcych jeszcze chwilach, poznawania otaczających go przedmiotów, czuje jakiś wewnętrzny pociąg, jakąś instynktową sympatyę do bezpośredniego, samodzielnego odgadywa-

nia przyczyn ich istnienia i pożytku. Wiadomości zaś osiągnięte pośrednio - są dlań tylko potwierdzeniem lub zaprzeczeniem indywidualnych przypuszczeń i domniemań, które zatem mają większy walor dla postępu i rozwoju umysłowego jednostki.
Oczywista, że najrozleglejsze i najracyonalniejsze znaczenie dla samokształcenia - ma czytanie książek - z pewnem jednak zastrzeżeniem. Bo wychodząc z tego punktu grawitacyi w psychologii samokształcenia - należy odpowiedni nacisk położyć na zapytanie: 1.) jak ja książkę czytam, i 2.) w jakim czytam ją celu:
Czy - jak to się najczęściej dzieje - w celu zaspokojenia uprzedzonych w tytule ciekawości (w powieściach sensacyjnych i romansach) - czy dla wynotowania i przyswojenia zasobu frazeologicznych terminów i wyrażeń (które mają zwyczajnie miejsce we większej części książek o treści literacko-naukowej)[1] - by później operować niemi dowolnie, bez zastosowywania ich do okoliczności i wymagań stylowych.
Zrozumiałą jest rzeczą, że ani pierwsze ani drugie żadnej dla wykształcenia nie przynosi korzyści.
Przy procesie czytania - pracą umysłu i natężaniem wyobrażeń mózgowych wzbogacany zasób naszych pojęć; otwierają się przed nami nowe punkty widzenia,

1) Że wspomnę p. A. Nowaczyńskiego.
Według Marc-Monniera, estetyka francuskiego - wszelka frazeologia w rozprawach modernistycznych jest objawem ubóstwa myśli u autora, który to ubóstwo okrywa niejednokrotnie sutą draperyą stylowego płaszczyka.
(Przyp. aut.)

krótko – zakres wiadomości naszych się rozszerza. Ażeby więc czytanie miało dla techniki samokształcenia pewne konkretne znaczenie – musi się bezwarunkowo indywidualizm czytającego uniezależniać od autorytetu autora.

Z czytaniem współistnieć powinna analiza i krytycyzm odbieranych wrażeń i wiadomości syntetycznych. Samokształcenie nie nakłada więzów badaniu, nie krępuje czczą formalistyką naturalnej ciekawości – reaguje przedewszystkiem na analizę, a tem samem wpływa na doskonalenie syntezy.

Kształcenie i intellektualne rozwijanie się progressywnie w obranym przez indywidualność kierunku, ujęte w pewien system – wywiera również dodatni wpływ na zrozumienie i samodzielne pojmowanie przedmiotów wykładanych w szkole; a idąc z nimi w parze – wytwarza energię ducha, rozszerza i rozjaśnia horyzont poglądowości – otwierając przed jednostką drogę do prawdziwej a wzniosłej pracy na niwie społecznego szczęścia.

Teofil Szczerba.

(W miarę rozwoju pisma, będziemy pomieszczali szereg prac o samokształceniu, w których pogłębimy i rozszerzymy myśli, zawarte w powyższym szkicu.)

Dochód z „Wolnych Chwil"
przeznaczony będzie w całości na rzecz
bursy naszego gimnazyum.

# Wallenrod i wallenrodyzm w utworze Mickiewiczowskim.

Wielki, wzruszający treścią i motywami, a zajmujący formą poemat – „Konrad Wallenrod” – wyszedł drukowany w Petersburgu w roku 1828.
Ta sama idea heroicznego patryotyzmu, której poświęca ją swe życie Żywila i Grażyna, ta idea żywiołowych wysubtelnień dla dobra narodu i ojczyzny – przyświeca również dążnościom Aldony, którą wbrew utartemu zwyczajowi nazwałbym nawet bohaterką poematu; – podobnie zresztą jak w „Panu Tadeuszu” – bohaterem nie jest Tadeusz, ale ks. Robak.
Tło epokowe do swej „historycznej powieści”, której Słowacki zarzucił „litwinizm” – zaczerpnął Mickiewicz z podań i mytów o pogańskich czasach Litwy. Wyznaczając szczególną rolę w akcyi utworu wyrażonej w tytule postaci – skonstruował ją poeta genialnie pod względem psychicznym.
Młody chłopiec, porwany przez Krzyżaków z ojczystego kraju na Litwie, – otrzymuje od nich nowe imię (Walter) i nazwisko (Alf). Oddany w opiekę starego Wajdeloty, przejmuje się jego zasadami miłości ojczyzny, rozumie konieczność ratowania jej z ucisków wrogiego Zakonu; w młodzieńczej duszy objawia się chęć:

mordować Krzyżaków,
Albo do Litwy uciekać...
Starzec hamował zapędy;

Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać oręże,
I na polu otwartem bić się równemi siłami;
Tyś niewolnik: jedyna broń niewolników:
jest zdrada...
Zostań jeszcze i przejmij sztukę wojenną
od Niemców...

Szedł więc Walter w szeregach krzyżackich do boju ze swym narodem. W ostatecznej jednak chwili, kiedy miała nastąpić scena walki, przechodzi z obozu Krzyżaków wraz ze starym Wajdelotą do szyków litewskich - gdzie ich przyjmuje książę Kiejstut. Młodzieniec poślubia córkę księcia Aldonę, którą nawraca na wiarę chrześcijańską.

Kiedy jednak Litwa w miarę częstego ponoszenia klęsk od Zakonu - słabła na siłach, wszelki zaś krok samoobronny okazywał się w rezultacie bezskutecznym - postanawia Walter Alf wykonać plan starego Wajdeloty: wrócić do Krzyżaków, pozyskać ich zaufanie i stanąć na czele Zakonu, po to, by go zdradzić.

Uskuteczniwszy powzięty zamiar, po dwunastu latach spędzonych wśród różnych przygód - zostaje Wielkim Mistrzem pod imieniem Konrada Wallenroda.

Otwiera się więc przed nim pole do działania dla dobra własnego narodu - przez zdradę jego wrogów.

Salus reipublicae suprema lex esto! - zasada racyonalna jedynie w tem znaczeniu, gdy jednostka zdecydowana pojmuje ją jako gotowość a nawet

pragnienie ofiar i poświęceń dla dobra ojczyzny i społeczeństwa: W ten sposób jest też w poemacie interpretowane postępowanie Konrada. Motywując w akcyi utworu wallenrodyzm (wojowanie zdradą) - wprowadza równocześnie poeta zupełnie świadomie pewien, nieznaczny dysonans w literacko-psychologicznej terminologii. Wszak Wallenrod, zdradzając Zakon nie mimowolnie ale bezwiednie, wśród rozpaczliwej wewnętrznej rozterki ze sumieniem - nie czuje owego szczęścia i zadowolenia które jest finalnym logarytmem wallenrodyzmu. Wallenrod nie walczy tyle zdradą, ile raczej zemstą, a właściwiej mówiąc karą, wymierzoną nieprzyjacielowi. Był to groźbą, rzuconą przez Mickiewicza w twarz wrogowi, znęcającemu się nad polską młodzieżą w Wilnie, ażeby zadrżał widząc do czego przemoc brutalna doprowadzić jest w stanie.

Występujący przeciwko zarzutowi jakoby Mickiewicz był "poetą zdrady" - wysilali częstokroć swój umysł, aby "spaczyć tę myśl, którą poeta wypowiada wyraźnie, a mianowicie że: do obrony każdy środek jest dobry. W ostateczności i wallenrodyzm nie jest najgorszym. Że zaś Mickiewicz utożsamił go połowicznie przynajmniej z utylitaryzmem - da się to tem wytłómaczyć - iż nie chciał Wallenroda choćby nawet epizodycznie przedstawić charakterem słabym, bez wyższych umysłowych aspiracyi - jako potulne i posłuszne narzędzie szatańskich wychowawców, którzy porwane z łona rodziny dziecko usiłowali przerobić na mordercę rodziców i zdrajcę ojczyzny.

Z drugiej jednak strony i właściwie pojmowany wallenrodyzm ma w poemacie Mickiewicza swoje etyczne podstawy - bo jak się jasno wypowiada poeta: dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte, jak dzieło stworzenia.

Na tę więc wyłącznie maksymę zważając w trakcie swych postępowań - Konrad Wallenrod. A chociaż czasami dla dobra ogółu przekraczał przyjęte formalizmy etyczności, to jednak nigdy nie widzimy go egoistą ani filistrem.

Faktyczne zaś dane, że takim go nie chciał przedstawić i Mickiewicz, — czynią omawianą postać i jej rolę w akcyi poematu prawdziwie wzniosłą zarówno pod względem etycznym jak i estetycznym. —

Teofil Szczerba.

---

# Nieco o prehistoryi.

Do niedawna jeszcze historya nie sięgała dalej w przeszłość ludzką - jak do czasów, z których pozostały nam pomniki pisane. O czasach, w których nieznano jeszcze sztuki pisania - nie wiedzieliśmy nic pewnego. Krążyły o nich tylko wśród ludu jakieś bajeczne opowieści, jak n. p. o smokach, ludziach wilkołakach, wielkoludach i t. p. I tak n. p. pod Przemyślem opowiada sobie nasz lud że w dawnych bardzo dawnych czasach żyli tam ludzie-olbrzymy, którzy byli zdolni nie tylko przeskoczyć

lecz nawet przekroczyć San. Podobne klechdy krążą w okolicy Krakowa, gdzie wieśniacy mniemają, iż olbrzymie kości mamutów, zawieszone na zewnętrznej ścianie wawelskiego kościoła - to kości dawnych tej ziemi mieszkańców.

Takich bajeczek nie mogli oczywiście za prawdę przyjmować ludzie uczeni. Nie mając żadnych zabytków pisanych z tych czasów, postanowili w inny sposób dowiedzieć się czegoś pewnego i faktycznego o tak dawnych dziejach ludzkości. Porównując mowy ludów, zamieszkujących obecnie Europę - i zachodnią Azyę, spostrzegli nadzwyczajne pokrewieństwo między językami: romańskimi, germańskimi słowiańskimi, greckim i starodawnym sanskrytem - i to jedynie dało powód dawniejszym lingwistom do postawienia hipotezy o jakimś dawnym, indoeuropejskim szczepie hipotezy, która przy dzisiejszym stanie naukowych badań nie da się w żaden sposób utrzymać.—

Lecz nie ta nauka, nie lingwistyka porównawcza daje nam pełny obraz rozwoju ludzkości w czasach przedhistorycznych. Naczelne miejsce zajmuje tutaj obok antropologii - archeologia. Ona to na podstawie resztek kulturalnych jakie pozostawił po sobie człowiek tych czasów a któremi są: narzędzia broń, mieszkania, groby i t. p. — stara się wyjaśnić jego życie, jego historyę. Na tej jednak podstawie nie można dokładnie poznać dziejów ówczesnych ludów. Można co najwyżej śledzić rozwój cywilizacyi ludzkiej, od najdawniejszych aż do najnow-

szych czasów. A przecież i to jest nadzwyczaj ciekawe, w jaki sposób człowiek ze szczebla na szczebel posuwał wciąż swą kulturę.-
W jakiż więc sposób możemy to poznać?
Jak wyżej wspomniałem, pozostawił po sobie człowiek przedhistoryczny wszelkiego rodzaju resztki kulturalne, ukrywane aż do naszych czasów zazdrośnie przez ziemię - przed ludzkiem okiem. Są niemi osady ludzkie, okopy, grodziska, pracownie, uroczyska, a wreszcie groby i całe cmentarze. A każdy z tych zabytków mówi nam coś o życiu ówczesnego człowieka. Z resztek osad poznajemy jego życie domowe, w jakich chatach mieszkał, jakich narzędzi używał, czem się żywił, w co się ubierał. Okopy i grodziska dają nam możność poznania sposobu walki, jaką staczać musiano z nieprzyjacielem zewnętrznym. Nie była to wojna, prowadzona na sposób dzisiejszy. Nie walczono tutaj o kraj, nie wyprowadzano w pole dwóch armii, które miałyby się ze sobą zetknąć.
Były to tylko niejako napady rabunkowe jednej osady na drugą. Walczono o majątek ruchomy. Zwykle słabsza strona umykała w lasy, lub kryła się ze swym dobytkiem w wyżej wspomnianych grodziskach. Stanowiły one miejsce, z natury niedostępne - zwykle w postaci góry stromej, oblanej rzeką lub otoczonej moczarami - obwarowane wałami lub fosami. Tutaj broniono się przed nieprzyjacielem, a skoro ten ustąpił, wracano napowrót do swych dawnych siedzib.
Z pozostałych uroczysk i cmentarzy zyskujemy

pewne dane o religii przodków naszych która w pre historycznych czasach stać musiała na niskim wpraw dzie stopniu rozwojowym - jednak faktycznie już wówczas istniała. Przekonuje nas o tem pełna systematyczność w grzebaniu zmarłych, cechująca ówczesne groby, coby miejsca mieć nie mogło, gdyby już wówczas nie istniała wiara w życie pozagrobowe i w Boga czy też w bóstwa. I tak z tych marnych na pozór zabytków pracy rąk ludzkich, przez długie wieki niezwracających na siebie niczyjej zgoła uwagi - jesteśmy w stanie to wszystko dokładnie poznać. Lecz nie tylko to. O wiele, wiele więcej na ich podstawie dowiadujemy się o życiu przedhistorycznego człowieka - o czem jednakże na tem miejscu nie wspominam. A moglibyśmy mieć z nich jeszcze większe korzyści - lecz nie pozwala na to ciemnota ludu. Bo ile razy tylko natrafi wieśniak na urnę rozbija ją skwapliwie, nie zważa na jej wartość dla nauki - szukając jedynie skarbów, których nigdy nie znajdzie. —

Sfinks.

---

## Ocapia Johnstoni.

W bliskiem z żyrafami pokrewieństwie pozostaje zwierzę, odkryte w r. 1899. przez podróżnika angielskiego, Johnstona, - a które w zoologii nosi miano: Ocapia Johnstoni. Jest to zwierzę przejściowe między koniem a żyrafą - i jak wszystkie zwierzęta tego rodzaju - dość rzadkie.

Sześć stóp długie, wysokości konia, szyja wydłużona całe ciało podobnie jak u żyrafy w tył podane. Sierć płowa i gładka – na nogach przednich do kolan, na tylnych do pięt, tudzież na głowie – biała.

Na głowie dwa małe guzy uszy jak u konia, grzbiet płowy z białemi pręgami jak u zebry, ogon krótki. Żyje w lasach środkowej Afryki nad brzegami rzeki Semliki (na granicach dwóch państewek: Kongo i Uganda.) – O temo zwierzęciu dowiedział się Johnston od Stanley'a. Zachęcony przez wielkiego podróżnika, który mu dziwy prawił o świecie zwierzęcym środkowej Afryki, wybrał się Johnston w podróż. Przybywszy do Kongo rozpoczął zaraz poszukiwania za zwierzem. Od krajowców otrzymał potwierdzenie słów Stanley'a oraz sposób łowienia zwierza. Krajowcy mianowicie łowili to zwierzę w doły, podobnie jak się u nas łowi wilki.

Niestety – podczas pobytu Johnstona nie złowił się żaden ocapi. Musiał się więc nasz podróżnik zadowolić opisem zwierza udzielonym mu przez krajowców, z którego wywnioskował tylko tyle, że jest to forma pośrednia między koniem a żyrafą. – Niezrażony niepowodzeniem puścił się Johnston w dalszą podróż. Przybywszy do Ugandy, natrafił w głębi lasów na plemię karłów. Rozmawiając z naczelnikiem plemienia, otrzymał od niego opis zwierzęcia, zgadzający się w zupełności z opisem udzielonym mu przez mieszkańców Kongo. – Upewniwszy się co do istnienia ocapi zabrał Johnston ze sobą kilku karłów i wraz z nimi przybył do belgijskiego fortu Mbeni. Przedstawiwszy

oficerom tamtejszej załogi cel swojej wyprawy, dowiedział się od nich, że poszukiwane przez niego zwierzę nie jest obcem załodze, i że w forcie znajduje się nawet skóra ocapi. Kiedy na prośbę Johnstona pokazano skórę, okazało się, że był to tylko bardzo mały kawał z całości, której większą część pocięli żołnierze na pasy.—
Otrzymany kawał skóry odesłał Jonston do Anglii profesorowi L. Sclater do zbadania.

Otrzymawszy od naczelnika załogi pozwolenie na dłuższy pobyt w forcie, pozostał tamże Johnston przez czas dłuższy, czyniąc częste wycieczki do okolicznych lasów w zamiarze wyszukania zwierza. Jednak wskutek trudów i niewygód ciężko zachorował i musiał na jakiś czas przerwać swoje badania. Po powrocie do zdrowia rozpoczął na nowo poszukiwania i przy pomocy oficera Karola Erikssona udało mu się zdobyć czaszkę i skórę ocapi, oraz kilka zdjęć fotograficznych tego zwierza.

Wszystkie zebrane wiadomości dotyczące nowo odkrytej formy: zdjęcia fotograficzne, jej szkielet i skórę odesłano do muzeum w South Kensighthon — a zwierzę otrzymało nazwę ocapia Johnstoni.

Z ust krajowców dowiedziano się, że zwierzę zwane przez nich ocapi żyje parami w niedostępnych miejscach lasów, żywi się liśćmi drzew i trawą. Z lasu wychodzi bardzo rzadko; jest nadzwyczaj trwożliwe i ostrożne.
Mamy więc obecnie prócz Żyrafy Sivatherium

Brahmaterium, Helladotherium i Samotherium – jeszcze formę Ocapia, jako przejściową między żyrafą a koniem – względnie zebrą. –

Według pracy Dr. W. Marschalla
„Die Tiere der Erde"
napisał: Z. D. W.

---

# Śmierć.

(Szkic.)

Noc osłoniła ciche ulice miasta... Wiatr tylko zawiał od czasu do czasu, niosąc tumany kurzu i liści, z melancholijnym szelestem ścielących się po ziemi...

Była to chłodna jesienna noc, jedna z tych, co omotane mgłą obejmują ulice w ponurą, smutną kotarę nieogarnionej ciemni – a przykro nastrajają późnego przechodnia.

W ciemności widziałem tylko szereg światełek w oddali, żółtawych, chorobliwą mgłą otoczonych. Były to okna szpitalu, do którego zdążałem... Mój brat, medyk, miał dziś nocną służbę; spieszyłem spędzić z nim tych kilka jednostajnych godzin. –

Cicho przesunąłem się przez ponure, opuszczone kurytarze, zasłane białą wstęgą długich koców – tłumiących me kroki. – Gdzieś na końcu kurytarza drzemał portyer, który wkrótce otworzył oczy, spojrzał na mnie i znowu opuścił głowę na piersi. –

Brata w kancelaryi nie zastałem. W sali operacyjnej również go nie było. Służący tylko czyścił pokrwawioną płytę operacyjnego stołu...

– Zapytałem go o brata. –

„Sala 14." – odparł ponuro..
Na kurytarzu przewijały się cicho jakieś postacie w białych fartuchach o twarzach obojętnych, znużonych. To dozorcy.
Cicho stąpali, z większą niż zwykle energią.
Wśliznąłem się do pokoju. Nad łóżkiem stał pochylony brat mój, trzymając w dłoni rękę konwulsyjnie drżącą, suchą, siecią żył pokrytą – rękę konającego.
Był to młodzieniec może 18letni. Twarz śmiertelnie blada, żółta i długa twarz ascety. Ze skrzypem podnosiły się zapadłe piersi, wciągając ze świstem ostatnie tchnienia w strawione gruźlicą płuca.
Ceglaste wypieki wystąpiły mu na twarz, a oczy rozżarzone gorączką błagalnie patrzyły na mego brata...
... Chciał żyć....
Poruszał ustami, ale ani jedno słowo nie wydobyło się z gardła, wyrzucającego chrzęst, chrzęst jakiś straszny, przedśmiertny. –
Na dworze wył wiatr silny, śmiejąc się straszną ironią chichotu – i wyjąc, tarzał się w orgii swych podskoków.
Mijała chwila za chwilą, nieskończenie długa, a obraz szpitalnej sali się nie zmieniał.
Patrzałem na brata... Dziwnie poważnym był ten człowiek, wesoły zwykle, rozbawiony. Litość i powaga cechowały w tej chwili twarz jego, typową twarz lekarza, okoloną długą czarną brodą.
Skinął na służącego i nie wypuszczając z rąk ręki konającego – szeptem wydawał rozkazy.
Za chwilę wrócił służący z małą czarną flaszeczką i małym, igiełką opatrzonym przyrządem.
Brat mój pochylił się nad konającym i w okolicy biodra przycisnął przyrząd. –
Twarz konającego ożywiła się, piersi podniosły się z ulgą. Chwilę mocował się z niemocą ogólną, podniósł głowę i ze strasznym wysiłkiem wyszeptał:
... Matko !...

Za chwilę rozpalona głowa jego opadła na biel poduszki, zlewającej się w jeden śmiertelnie biały koloryt z gasnącą twarzą młodzieńca. Tylko oczy patrzały strasznie w dal...

Brat mój zdarł wiszącą nad łóżkiem kartkę o przebiegu choroby i wpisał:

– „Zygmunt S. art. malarz...zmarł dnia.. listopada 19..
Tuberculosis pulmonum." – i cofnął się w zacisze kancelaryi...

Trupa wynieśli dozorcy...

Na dworze wiatr wył tęskną jakąś i dziką melodyą.

Leon W.

---

Z „Kółka literackiego."

Kol. J. R. wygłosi w sobotę 19. b. m. odczyt:

„O Henryku Sienkiewiczu".

Po odczycie nastąpi dyskusya.

– Początek o godz. 5. wieczorem. –

---

W następnych zeszytach pojawiać się będą kolejno prace jak n. p.

1.) Modernizm w stosunku do narodowych postulatów.
2.) Poezya a życie. 3.) Talent a geniusz.
4.) O Mochnackim – i wiele innych. –

---

Wydaje: Komitet uczniów IV. gimnazyum.
Redaguje: kol. Teofil Szczerba.
z litografii „Promień" – Lwów.